

w historii polskiej muzyki niewątpliwie wybitne miejsca. Odnosi się to zwłaszcza do sił żeńskich.

Wśród nich jedno z pierwszych miejsc przypaść musi p. Markównie, śpiewaczce młodej, obdarzonej pięknym, dźwięcznym i silnym głosem al-



Marya Markówna.

towym. P. Markówna ma za sobą kilkuletnie studia, naprzód we Wiedniu, a następnie we Lwowie w znakomitej szkole Paschalis-Souvestrow. Pracę na scenie rozpoczęła przed rokiem zaledwie, a pierwsze kroki stawiała w Krakowie. Debint jej w niezbyt wdzięcznej roli Niklasa w „Opowieściach Hoffmana“ zwrócił uwagę na młodą

śpiewaczkę, której piękny głos, wsparty wyborną dykcją, doskonałą szkołą i dużą muzykalnością, szedł w parze z grą bez zarzutu, nacechowaną dystynkcją i swobodą ruchów. To samo powodzenie miał występ p. Markównie w roli Jadwigi w „Strasznym dworze“.

Dziś, po roku całym pracy jej i nauki na scenie, stwierdzić trzeba, iż postępy, jakie młoda śpiewaczka w czasie tym zrobiła, są bardzo znaczne. W tegorocznym sezonie zresztą miała p. Markówna więcej sposobności do okazania zalet swego głosu, poprzednio bowiem dzieliła repertuar z p. Oleską, obecnie zaś objęła go sama w całości.

To też mieliśmy sposobność słyszeć ją nie tylko w dawnych partyach Niklasa i Jadwigi, ale i w partyach nowych, jak Jagna w „Starej baśni“, jak piastunka w „Eugeniuszu Oneginie“, dalej w „Przyjacielu Frycu“ i innych.

Powodzenie towarzyszyło dotąd p. Markównie niezaprzeczane, to też na tej podstawie może sympatyczna ta artystka z otuchą patrzeć w przyszłość i oczekiwać sporo jeszcze laurów i oklasków, których jej też z całego serca życzymy.

Adam Okoński.

W wystawionych w ubiegłym tygodniu „Opowieściach Hoffmana“ objął po raz pierwszy partię demona baryton lwowskiej opery p. Okoński, partię śpiewaną na poprzednich przedstawieniach tej pięknej rzeczy przez p. Mossoczego. Występ ten dał p. Okońskiemu nową sposobność do popisania się pięknym głosem, o bardzo obszernej skali oraz doskonałą grą sceniczną.

P. Okoński, choć wiekiem młody, należy do śpiewaków bardzo wytrawnych i ze sceną obytych. Przez szereg lat śpiewał z powodzeniem w operetce, poczem ze względu na ogromne postępy, jakie głos jego, z natury dźwięczny, miły i duży, przy pracy bardzo sumiennej stale czynił, został zaangażowany do opery i odtąd jest jej siłą bardzo użyteczną.

W długim szeregu ze wszech miar udanych kreacji p. Okońskiego, bardzo wybitne miejsce zajmują partye Scarpia w „Tosce“, tytułowa w „Eugeniuszu Oneginie“, dalej kontuszwowe w operach polskich, Tonia w „Pajacach“, pielgrzyma w „Zygfrydzie“. Ogółem repertuar p. Okońskiego obejmuje już dziś około 30 oper, tak że niepodobna na tem miejscu wszystkich ich wyliczać.

Zaznaczyć jednak należy, że głos utalentowanego artysty nabiera coraz więcej siły i dźwięku, zwłaszcza w rejestrach dolnych i średnicy. Barwa bardzo szlachetna i charakter głosu kwalifikuje go przede wszystkim do partyj dramatycznych,



Adam Okoński.

zwłaszcza przy nadzwyczajnych wprost warunkach zewnętrznych p. Okońskiego.

Dzięki więc swemu głosowi, dzięki ogromnej muzykalności i inteligencji, w spartej niepospolitym talentem aktorskim, wysuwa się p. Okoński na jedno z bardzo poczytnych miejsc operowej trupy lwowskiej.

Z lwowskiego bruku.

(Nudy we Lwowie. — Ekscelencya jako atrakcja. — Co za ekscelencya? — Cyrk przyjeżdża. — Dlaczego się nie widzimy? — Brak sensacji. — Rozpruwacz brzuchów we Lwowie jako członek honorowy. — Fabrykacja skandali. — W Brzechowicach.)

Na lwowskim bruku panują, jak wam zapewne wiadomo z depesz Biura korespondencyjnego — niesłychane nudy, których rozpedzić nie może ani deszcz, ani festyny, ani wycieczki, ani nawet sama jasnie wielmożna „ekscelencya Fehim Pasza“, produkująca się od kilku dni w Colosseum, taka prawdziwie kanikularna ekscelencya, kobieta z bogatą przeszłością, bo aż przez ośm dni była metresa jakiegoś tureckiego inspektora policyi, który ją potem wyrzucił. A także była kiedyś przystojną. Proszę sobie wyobrazić, czy to nie jest wielką atrakcją dla artystycznego Lwowa, skoro za marne parę koron może na własne oczy przez pożyczoną lornetkę oglądać taką... ekscelencyę kolosalną. Prasa nderżyła w wielki beben, nawołując naród, aby spieszył oglądać „ekscelencyę“, a naród ogłupiały gorącem, kanikulą, bryndzą, no i artykułami patryotycznej prasy, chodzi i płaci, aby widzieć... ekscelencyę, świeżo mianowaną przez sam zarząd lwowskiego Colosseum. A widzi tam zwykłą akrobatkę, która kiedyś mogła być trochę przystojną, a której zostały jedynie duże oczy, swoją drogą mocno podkreślone, a stąd bardzo cybulaste...

Poza tą atrakcją dostajemy teraz inną. Cyrk przybywa, cyrk Henry'ego, który od miesiąca daje na siebie czekać z wielką niecierpliwością, a który podług afisza — składa się ze 120 koni i tyluż osób — męskiego, żeńskiego i nijakiego rodzaju. Nadto pokazywać będzie prawdziwe słonie i inne zwierzęta oraz rzetelne panny na koniach nieosiadłanych. W mieście panuje gorączkowe oczekiwanie i wszyscy pytają się ciągle: gdzie cyrk, kiedy zjeżdża cyrk, czemu jeszcze nie przyjechał cyrk? I smutni są wszyscy, że jeszcze niema cyrku, ale

na 15 bm. wjeżdża wraz z cyrkiem powszechna wesołość.

Na razie więc nudzimy się. Jedyną rozrywkę mają słomiani wdowcy w „Olimpii“, gdzie Bronowski śpiewa bardzo dowcipne kuplety i same nowe a pieprzne piosenki. Na festynach marnie, na wycieczkach marnie, w kawiarniach marnie i nudno, że zginąć można albo powiesić się.

Jeżeli obywatele lwowscy jeszcze dotąd nie powywieszali się z nudów, to tylko z obawy, aby z powodu wielkiego zapotrzebowania sznurków i ten artykuł nie podrożał. Bo dotąd jest to we Lwowie jedyny tani artykuł, na który każdy przeciętny, nawet niezamożny obywatel pozwolić sobie może. Gdyby i sznurki podrożały, to zostałyby tylko jeszcze tramwaj, pod który możnaby się w razie potrzeby położyć, ale nie z dobrym skutkiem, bo tramwaje są obecnie próżne i nie są nawet w stanie nikogo porządnie przejechać i zostawiłyby co najwyżej kilka sińców.

O jakiegokolwiek sensacji nawet mowy niema. Reporterzy chodzą bez nosa, bo w tych czasach kanikuły nos jest im zupełnie zbędny, a to, co pozostałoby im do wachania we Lwowie, wcale nie nadaje się do publicznego omawiania, jeżeli nie było już kilkakrotnie publikowane. Aż z Berlina sprowadzamy rozpruwacza brzuchów i opowiadamy o nim w naszych dziennikach okropne historie, od których czytelnikom wszędzie wstają włosy, nawet pod pachami. Gdyby się taki rozpruwacz chciał potrudzić do Lwowa bodaj na jeden gościnnie występ — zamianowalibyśmy go natychmiast członkiem honorowym Towarzystwa dziennikarzy, bo uratowałby siedm dzienników i dużo tygodników od utopienia się we wodzie, produkowanej a nawet hyperprodukowanej w tym czasie we Lwowie na wyścigi.

W braku prawdziwych skandali, fabrykujemy przy stoliku sztuczne sensacje, aby przecież raz usta otworzyć czytelnikom, naturalnie nie do ziewania, ale z podziwu. Lecz publika jest apatyczna i nie przestaje ziewać niemłosiernie od ucha do ucha i to do czasu, aż przyjedzie cyrk, cyrk,

cyrk, albo operetka, na którą Lwów czeka jak na zbawienie, bo ludzie „het“ pozapominali ary z „Wesołej Wdówki“ i śpiewają i gwizdają je fałszywie. Błagamy więc was na klęczkach: wypuście operetkę z Krakowa, niech wraca.

Nawet w Brzechowicach ludzie strasznie się nudzą, czego dowodem jest mały wypadek, jaki tam zaszedł ubiegłej niedzieli.

Państwo Xowie wybrali się do znajomej pani, która już od miesiąca bawi w Brzechowicach i ciągle ich do siebie zaprasza. Tej niedzieli, bez uprzedniego uwiadomienia, zajechali wprost do willi, gdzie mieszka młoda osoba. Mąż owej pani leczy się w Pöstyanie na Węgrzech. Stają więc pod drzwiami i pukają, ale nikt im nie otwiera. Pukają drugi raz — nic. Z pokoju dochodzi ich szepet i szmer, ale nikt nie odpowiada na pukanie. Mąż popatrzył na żonę, żona na męża, oboje zdumieni. Czyżby? E, nie, taka uczciwa kobiecina...

— Ale słyszałam — mówi pani X. — wyraźnie męski głos.

— A ja słyszałam wyraźnie prócz męskiego, damski głos.

— No i jak ci o co chodzi, to i całusy także były dosłyszalne.

— Tak, tak i uściski.

— Fe, wracajmy, dobrze, że wiem.

— A to ładna historia! biedny mąż!

Poszli na dworzec. I ku wielkiemu zdumieniu spostrzegają panią, do której się wybrali.

— Co pani tu robi? My już byli u pani, staliśmy pół godziny pod drzwiami.

— Czy to możliwe? — mówi młoda pani — przecież teraz wychodzę z domu...

— Gdzież pani mieszka? nie tam, gdzie przed miesiącem?

— Broń Boże! Tam teraz mieszka młoda para nowożeńców, ja mieszkam gdzieindziej, pozwólcie państwo ze mną, to wam pokażę.

I poszli.